

Edward Czajko*

Donald Gee - Apostoł Równowagi

Był początek 1931 roku, gdy Donald Gee złożył swoją pierwszą wizytę w Danzigu, „Wolnym Mieście” Ligi Narodów. Studenci Szkoły Biblijnej w Danzigu mieli tego dnia głosić Boże Słowo na miejskim targu. Donald czerpał dużą przyjemność z dni spędzanych w Szkole Biblijnej, nie zmagając nawet tym, że rosyjscy studenci zebrali się raz wokół niego by dać złożyć mu „święty pocałunek”! Zajęcia, które prowadził, nie mogły się obyć bez pomocy DWÓCH tłumaczy. Wszyscy studenci, którzy rozumieli język niemiecki siadali po jednej stronie, a wszyscy, którzy rozumieli język rosyjski siadali po drugiej stronie; pozostała garstka znająca język angielski zbierała się przed nim na środku.

* Pastor Emeritus Zboru Stołecznego. Studia: Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie i Didsbury (Methodist) College w Bristolu (Anglia). Magisterium z teologii ewangelickiej uzyskał w 1961 r., doktorat honorowy teologii otrzymał w 1990 roku (Winnipeg, Kanada). W 1964 r. ordynowany na duchownego w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym. W latach 1965-1971 prezbiter okręgowy na Wielkopolskę. W Radzie Naczelnej Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego: sekretarz 1965-1971, członek 1972-1974, skarbnik 1975-1981, przewodniczący - prezbiter naczelny Kościoła 1981-1988. Pracownik naukowy w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie w latach 1966 - 1971. W latach 1983 - 1986 wiceprezes Polskiej Rady Ekumenicznej, a następnie skarbnik (1986 - 1988). Współorganizator Aliansu Ewangelicznego w Polsce i wiceprzewodniczący jego Rady Krajowej (2000 - 2003). Członek Komitetu Krajowego Towarzystwa Biblijnego - do roku 2004. W Kolegium Redakcyjnym miesięcznika "Chrześcijanin" w latach 1965 - 2008: sekretarz redakcji 1971 - 1981, przewodniczący Rady Programowej 1988 - 1990, redaktor naczelny 1990-1991. Członek Prezydium Rady Naczelnej Kościoła Zielonoświątkowego w latach 1988 - 2004, pastor Zboru Stołecznego w Warszawie 1981 - 2001. Inicjator budowy siedziby Kościoła i Zboru w Warszawie przy ul. Siennej 68/70. Członek: European Pentecostal Theological Association, European Pentecostal-Charismatic Research Association i Society for Pentecostal Studies. Uczestnik międzynarodowych konferencji wyznaniowych, naukowych i pokojowych. Odznaczony państwowym Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem 40-lecia. Autor książek i artykułów.

Po czasie spędzonym w Szkole Biblijnej w Kwaterze Głównej Rosyjskiej i Wschodnioeuropejskiej Misji w Danzigu, Donald towarzyszył Arturowi Bergholcowi w podróży do Białej Rosji. Na stacji, z której wyruszyli, zobaczył „karetę” i konie. Pojazd był całkowicie bezsprężynowym wozem rolniczym, ze słomą rzuconą na podłogę by łagodzić wstrząsy. Jadąc starał się złapać czegokolwiek by utrzymać równowagę. To, po czym jechali trudno było nazwać drogą. Po dwóch godzinach dojechali pod drewnianą szopę, która była domem pewnego rosyjskiego Zielonoświątkowca. Prawdziwy Anglik był czymś niesamowicie rzadkim i jego obecność powodowała spore zamieszanie. Gdziekolwiek nie poszedł, padał ofiarą zawstydzającego zerkania.

Kolejna długa podróż, tym samym wozem, z tym samym starym koniem, skończyła się w kolejnym punkcie podróży. Ponad 200 ludzi upchnęło się do małej, drewnianej sali, która zaplanowana była tak, by pomieścić jedynie połowę tej liczby. Pan Gee głosił przez trzy kwadransy, ale słuchacze nie pozwolili mu tak szybko skończyć. Opowiedział więc następnie swoje świadectwo, a potem zwiastował tłumacz i jeszcze pewien rosyjski brat. Spotkanie trwało niemal trzy godziny. Duch Boży niesamowicie poruszał się we Wschodniej Europie w okresie międzywojennym

Donald Gee był bardzo nieśmiałym czternastolatkiem, gdy zbor do którego uczęszczał zaprosił lidera Przebudzenia Walijskiego, by przeprowadził ewangelizację w październiku 1905 roku. Seth Joshua był bardzo zaangażowany w te wielkie wydarzenia w Walii począwszy od ich początku w 1904 roku i później, gdy były kontynuowane w 1905 roku. Na chwilę przed prowadzeniem spotkań w zborze Finsbury Park Congregational Church, w północnym Londynie, Joshua przeprowadził kilku niezwykle spotkań w południowo-zachodniej Walii, gdzie tysiąc dwieście ludzi jednocześnie modliło się na kolanach. Był on ewangelistą z wieloletnim doświadczeniem, poza byciem walijskim, presbiteriańskim komisarzem do spraw ewangelizacji. Jego metody, jednakże, były często obraźliwe dla szacownej kongregacji Londynu. Było tylko trzech nawróconych, wśród nich był Donald Gee.

W niedzielny wieczór, gdy ognisty Walijszyk poprosił wszystkich, którzy byli Chryścjanami, by wstali z miejsc, większość zgromadzenia wstała, ale młody Donald był bardzo zakłopotany. Wiedział, że nie może

szczerze wstać. Z drugiej strony, czuł się zażenowany i nie chcąc rzucać się w oczy siedząc na ławce, starał się uzyskać, niemożliwą skądinąd, pozycję siedzenia i stania jednocześnie.

Na szczęście, żona diakona, siedząca na tej samej ławce, dostrzegła jego zakłopotanie i kierując się instynktem zaproponowała wspólne pójście do pokoju modlitwy. Ona także była bojaźliwą osobą, więc jej wrażliwa dusza była tym, czego w tym momencie najbardziej potrzebował. Razem poszli do pokoju modlitwy, w którym kościelna diakonisa wskazała mu ustępy Pisma mówiące o zbawieniu z wiary w Chrystusa. Jeden z wersów, który mu przeczytała, został z nim już na zawsze. Jana 5,24 – „Kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł ze śmierci do żywota.” Donald uczęszczał na szkołę niedzielną przez wiele lat i znał drogę zbawienia; wszystko, czego było trzeba, to osobista decyzja otrzymania Chrystusa jako Zbawiciela. Powrócił do kaplicy z płonącym sercem. Wiedział, że coś cudownego mu się przytrafiło. Gdy wracał pieszo do domu czuł, jakby jego stopy były na sprężynach.

Większość zboru spisała tę ewangelizację na straty. Nic także nie wskazywało, że Donald będzie miał do odegrania jakąś znaczącą rolę w przyszłości. Jego ojciec, Henry Frere Gee, projektant biletów i plakatów, cierpiał na gruźlicę i zmarł w wieku trzydziestu lat, osamotniając swoją żonę, Mable, i dziewięcioletniego Donalda. Mable Gee przejęła rodzinny interes przy ulicy Summerfield Road 2 w Finsbury Park, zlokalizowany w czteropiętrowym domu, oferującym noclegi i wynajem pomieszczeń biurowych. Spisywała się tak dobrze, że interes rozkwitał i mogła wkrótce zatrudnić pracownika do pomocy.

Donald urodził się w tym domu w 1891 roku. Jego pokojem było duszne, małe poddasze z oknami wychodzącymi na Blackstock Road. Chodził do szkoły London County i był całkiem bystrym uczniem, wykazującym duże zainteresowanie historią. Zdobywał nawet nagrody w konkursach wiedzy historycznej. Jak większość dzieci w jego wieku, zakończył edukację wcześniej i dołączył do rodzinnego interesu.

Od swojej matki nauczył się fachu projektowania i wykonywania biletów. Jedynak – bez ojca, kształcony przez matkę – wyrósł na osobę bardzo skrytą w sobie. Jego życie ograniczało się do rodzinnego interesu, domu i zboru. Na szczęście zbor oferował wiele zajęć, które pozwalały mu się dalej

rozwijać. Jedno z takich zainteresowań związane było z muzyką, które rozwinął do tego stopnia, że został asystentem organisty. W tym czasie interesowała go przede wszystkim społeczna „strona” życia zborowego, stąd jego duchowy wzrost był ograniczony.

Dwa lata po nawróceniu wydarzył się mały wypadek, który okazał się mieć długotrwałe znaczenie. W pewien mokry i ponury poranek, pod koniec października, matka poprosiła go o zanieśenie listu do pewnego misjonarza z Samoa, który akurat spędzał urlop w mieście. Była to ostatnia rzecz, jaką Donald chciał zrobić, ponieważ rozwinął w sobie skryty lęk przed misjonarzami. Na spotkaniach Christian Endeavor¹ młodzi ludzie składali wielkie deklaracje i śpiewali „Pójdę tam gdzie chcesz, drogi Panie, przez góry, równiny czy przez morze.” Donald nie znośił śpiewać tego hymnu, ponieważ nie podobał mu się pomysł wyruszania w jakieś odległe miejsca; wolał zostać w domu. Zbawienie to jedno, ale całkowite poświęcenie przerażało go; szczególnie unikał hymnów w stylu „Wszystko oddaję Jezusowi”. Pole misyjne uosabiało wszystkie jego lęki. Był na zbyt wielu pożegnalnych uroczystościach by wiedzieć, że były ckliwe i emocjonalne.

W nerwach nacisnął dzwonek do drzwi i czekał. Misjonarze zawsze zdawali się przejawiać skłonność do zadawania niewygodnych pytań. W tym przypadku nie doszło do złamania reguły. Po wymianie grzeczności, misjonarka która ukazała mu się w drzwiach, zadała najstraszliwsze pytanie ze wszystkich, „Nie chciałbyś zostać misjonarzem?” Wybełkotał coś nieskładnie i czym prędzej uciekł – jego umysł ogarnęły fale tortur. Po mokrym chodniku, śliskim od jesiennych liści, pobiegł do domu, który gwarantował bezpieczeństwo. Wcisnął się pod łóżko i w agonii wewnętrznego konfliktu rozpoczął modlitwę.

Do wieczora konflikt się rozwiązał. Donald znalazł w sobie odwagę, by oddać swoje życie całkowicie Panu. Ogarnął go pokój, ale ulżyło mu (i trochę też zaskoczyło), że nie dostał od razu wezwania do wyjechania na misję.

¹ Ponad denominacyjna, międzynarodowa organizacja młodzieżowa założona przez dra Francisca E. Clarka w 1881.

Szesnastolatek zwyciężył w ważnej bitwie, a jego duchowy rozwój przyspieszył.

Kolejne pięć lat minęło spokojnie, ale w 1912 roku ten okres spokoju został wzburzony przez matkę Donalda. Mabel Gee nie była usatysfakcjonowana swym życiem duchowym i zaczęła szukać pełniejszego życia w Chrystusie. Zdecydowała, że opuści dotychczasowy zbor kongregacyjny i przyłączy się do zboru Baptystów, gdzie była potem ochrzczona przez zanurzenie. Donald, teraz dwudziestoletni asystent organisty, był wściekły z tego powodu; uważał chrzest przez pokropienie za całkowicie wystarczający. Przyszedł na ceremonię chrztu matki, ale był w tak gniewnym nastroju, że gotów był znokautować przyjaźnie wyglądającego diakona, który zasugerował, że przy najbliższej okazji powinien podjąć te same kroki, co matka.

Niemniej jednak, Donald wkrótce zdał sobie sprawę, że Bóg mówił do niego i w lutym 1912 roku został ochrzczony w innym zborze baptystycznym, mimo iż członkostwo wciąż trzymał w zborze kongregacyjnym. Podjęcie tego kroku nie było wolne od wewnętrznego konfliktu, zarówno przed jak i po ceremonii. Było pół po trzeciej nad ranem kolejnego dnia, gdy ponownie odczuł spokój. Bóg utwierdził go w słuszności podjętej decyzji dając mu obietnicę, „Nie będziesz musiał przechodzić tego ponownie.” Wyznał później, że już nigdy nie przechodził przez podobne wewnętrzne konflikty, jak ten związany z chrztem.

Zbór Baptystów, do którego uczęszczała Pani Gee, otrzymał dziwny raport dotyczący jednej z ich misjonarek w Mukti w Indiach, zaczęła „mówić innymi językami” – głosiła relacja. Ponieważ sprawa wydawała się tajemnicza, przypisano to dziwne doświadczenie udarowi słonecznemu. Jednakże, gdy Panna Louise Boes wróciła na urlop na początku 1912 roku, wydawała się być całkiem normalna.

Poprzez znajomość z nią, Pani Mabel Gee zaczęła bardzo się interesować tym nowym doświadczeniem. Panna Boes odwiedziła dom Gee'ów i uwaga Mabel skupiła się na jej opowieści o wielkim przebudzeniu, które trwało już kilka lat w sierocińcu Pandita Ramabai w Mukti. (Ramabai był osobą światowej sławy i o niezwykłych zdolnościach edukacyjnych.) Gdy Panna Boes podzieliła się z Mabel świadectwem przeżycia chrztu Duchem Świętym w Indiach i uzyskania daru modlitwy na językach jak w dniu

Pięćdziesiątnicy w Dziejach 2,4, Mabel zapragnęła także doświadczyć tego daru. Donald z kolei, był bardzo wrogo nastawiony do tego pomysłu, i podczas wizyty Panny Boes zasiadł do pianina i grzmocił w nie wygrywając klasyczną muzykę najgłośniej jak umiał, starając się jak mógł by nie brzmiało to chrześcijańsko i by Panie nie mogły prowadzić rozmowy. Misjonarka przyjęła to wszystko z rozbawieniem i Donald mimowolnie był pod jej wrażeniem.

Gdy nadeszło lato, Donald jak co roku pojechał na wakacje do cioci, do Isle of Wight. Podczas tego pobytu towarzyszył zaprzyjaźnionemu świeckiemu kaznodziei metodystycznemu z wizytą w małym zielonoświątkowym zborze mieszczącym się w małym, dusznym pomieszczeniu – usłyszał wtedy, po raz pierwszy w życiu, modlitwę na językach – wyzwanie zostało rzucone.

Zanim Panna Boes wróciła do Indii przedstawiła Mabel Gee społeczności zielonoświątkowców w Londynie. Mabel została regularną członkinią w zborze mieszczącym się w domu spokojnej starości, który był prowadzony przez młodą amerykańską wdowę, Panią Margaret Cantel, przy ulicy Highbury New Park 73 w Londynie. Ze swym mężem Pani Cantel zaczęła organizować spotkania w dużej londyńskiej dzielnicy Islington, lecz jego nagła śmierć spowodowała, że została sama z dzieckiem, bez żadnych środków do życia. Pełna wielkiej wewnętrznej odwagi i wiary, przeniosła się do New Park i przekształciła wielki dom misyjny w dom spokojnej starości. Przedsięwzięcie było tak bardzo błogosławione, że adres, pod którym znajdował się dom, stał się najlepiej znanym adresem w zielonoświątkowym środowisku na całym świecie.

Mabel pokochała swoich nowych przyjaciół, lecz Donald raczej bał się zarówno zielonoświątkowców jak i ich spotkań i wolałby nie mieć z nimi nic do czynienia.

W styczniu 1913 roku, Mabel zdecydowała pójść na nocną modlitwę u Pani Cantel, mówiąc Donaldowi, że wyjdzie stamtąd o północy i wróci pieszo do domu. Donald nie był zadowolony z wizji samotnie wracającej matki o tak późnej porze, więc choć trochę niechętnie, zgodził się towarzyszyć jej, jako eskorta. Cecyl Polhill, misjonarz z Chin, członek Siódemki z Cambridge, prowadził nocne spotkanie. Pierwszy hymn, ku uldze Donalda, był tradycyjną pieśnią, „O Panie, nasz pomocy minionych dni.” Udało mi się nieco

zrelaksować. Gdy ujrzał słynnego i majątnego Polhilla dzielącego się śpiewnikiem z kucharką, zwrócił na nich szczególną uwagę. Później, zebrana grupa około pięćdziesięciu osób upadła na kolana i rozpoczęła czas modlitwy. Donald nie był jedynym zmieszonym obcym na tym spotkaniu. Rozglądając się dostrzegł pastora zboru baptystów z żoną, którzy oboje szczerze poszukiwali chrztu Duchem Świętym.

Donald nigdy nie słysząc by ktoś modlił się w podobny sposób rzekł do matki, „Ci ludzie modlą się tak jakby Bóg był w tym pokoju.” „Bo jest”, odparła.

Jeszcze przed wyjściem uprzedzenia Donalda stopniały i spytał, kiedy odbędzie się następne spotkanie. Począwszy od tego dnia był już na każdym spotkaniu pod „Numerem 73”, mimo wypełniania wielu obowiązków związanych z usługą organisty w zborze kongregacyjalnym.

Teraz, przekonany do zielonoświątkowców, nieustannie czerpał przyjemność będąc na ich spotkaniach – lecz nie podejmował żadnych kroków na drodze do przeżycia chrztu Duchem Świętym. Odpychało go to, że podobno poszukujący musieli długo i usilnie się o niego starać. Jednakże, pewnej środowej nocy w marcu 1913 roku, po tym jak usługiwał jako organista w zborze kongregacyjalnym, pobiegł co sił na spotkanie upamiętniające Pannę Cantel. Wysokiej rangi usługujący z Irlandii przemawiał i w pewnym momencie zapytał Donalda czy został już ochrzczony Duchem Świętym. Donald wyjaśnił, że jeszcze nie i wytłumaczył, że miał awersję do rzekomego, nużącego okresu oczekiwania na ten chrzest. Irlandczyk skorygował jego myślenie, wskazując wiele fragmentów z Pisma mówiących o tym, że dar ten może być uzyskany w sposób natychmiastowy. Donald zadeklarował, że ufał obietnicy Boga, i w chwili, gdy to mówił, Bóg dał mu wewnętrzne zapewnienie, że właśnie wypełnia w nim tę obietnicę.

Mimo iż nie towarzyszyła temu żadna zewnętrzna manifestacja, Donald powrócił do domu niezwykle szczęśliwy otrzymawszy chrzest Duchem Świętym przez wiarę, ale także oczekując, że Bóg przypieczętuje go biblijnym znakiem modlitwy na językach. Został wypełniony radością, a w następnych dwóch tygodniach jego pewność, co do mającego nadejść potwierdzenia, wzrastała. Pewnej nocy, modląc się przy łóżku przed snem, zaczął wymawiać słowa w nowym języku. Tak opisał to doświadczenie:

Byłem w duchowej ekstazie i całkowicie zanurzony w Bogu. Po raz pierwszy zasmakowałem przeżycia, o którym pisał Paweł: „Bo kto językami mówi, nie dla ludzi mówi, lecz dla Boga (...) w mocy Ducha rzeczy tajemne wygłasza” (1 Kor 14,2). Wzrastająca chwała zalała mą duszę aż zacząłem mówić publicznie innymi językami. Śpiewałem także w innych językach, gdy nasze zgromadzenie było prowadzone w uwielbieniu przez Ducha Świętego w czasie modlitwy i uwielbienia. Całe moje chrześcijańskie doświadczenie uległo rewolucji.

W tym czasie, Donald zalecał się do młodej i pięknej dziewczyny, córki dobrze znanego właściciela stoiska z warzywami i owocami na miejscowym targu i członka zboru kongregacyjnego. Niemniej jednak, pod wpływem prowadzenia Donalda została ochrzczona i otrzymała swoją „osobistą Pięćdziesiątnicę” zaledwie kilka dni po Donaldzie. Tworzyli razem szczęśliwą i zgraną parę, która wzięła ślub 24 maja 1913 roku. Jednakże, ich pierwsze wspólne mieszkanie wypadło u matki Donalda; początek ich małżeńskiego życia nie należał zatem do najprostszych. Ruth doświadczała wielu trudności próbując budować rodzinę pod jednym dachem z Mabel. Ich pierwsze dziecko, Winifred, narodziło się w 1916 roku.

Nowożeńcy całym sercem oddali się zielonoświątkowym spotkaniom i w krótko Donald poczuł powołanie do służby. Regularnie grywał na małych organach podczas spotkań w misyjnym domu spokojnej starości Pani Cantel. Zielonoświątkowi misjonarze przez samą swoją obecność, a także zielonoświątkowi liderzy z bliska i daleka, zapewniali mieszkańcom tego domu bogatą służbę.

W tym czasie, pastor baptystyczny ze zboru przy ulicy Haringay, A. E. Saxby, który wciąż uczęszczał na zielonoświątkowe spotkania także został ochrzczony Duchem Świętym. Ta wiadomość wstrząsnęła zborom baptystów i doprowadziła do jego podziału, na dwie części. Organista, srogi Scot, był jednym z najsilniejszych oponentów, odszedł ze służby mając nadzieję, że wywoła tym kryzys. Gdy Donald usłyszał o sprawie, zaoferował swoje usługi; wtem baptystyczny zbor zyskał zielonoświątkowego organistę.

Niestety, zbor pozostał podzielony i pomimo, iż pastor Saxby wciąż miał za sobą minimalną większość, uznał, że w imię pokoju nadszedł czas by

odejść. Jego zwolennicy spotykali się najpierw w wynajętej sali, ale po 1915 roku, po wielu poświęceniach, byli w stanie wybudować mały zbór mogący pomieścić sto osób.

Saxby był utalentowanym, bożym człowiekiem. Pod jego przewodnictwem powstał dobrze zorganizowany zbór zielonoświątkowy. Miał duży wpływ na Donalda i Ruth Gee, był także odpowiedzialny za położenie solidnych fundamentów w życiu Donalda w kluczowym okresie. W 1916 roku, w czasie trwania I Wojny Światowej, rząd postanowił przeprowadzić nabór do wojska. Donald od razu zarejestrował się jako sumienny przeciwnik służby wojskowej i został przeniesiony do służby cywilnej dla dobra narodowego. Specjalny trybunał dał mu dwanaście dni na znalezienie odpowiedniej dla niego pracy na roli. Ruth miała wujka, który był farmerem i chętnie przyjął Donalda do pracy. Praca była ciężka, a godziny pracy długie. Przez kilka pierwszych miesięcy męczyły go bóle całego ciała, a czasami nawet wpadał w płacz z fizycznego wyczerpania.

Jednakże, po raz pierwszy Ruth, Donald i ich dziecko mieli swój własny dom. Była to tylko chatka na farmie Pophleya w Radnage, około dwudziestu pięciu mil na północny wschód od Londynu, ale nie musieli za nią płacić czynszu; oprócz tego Donald zarabiał funta tygodniowo. Ponieważ zawsze dawał dziesięcinę, zostawało im około £3,50 na przeżycie. Mimo to, przetrwali i okazało się to być dobrym treningiem na przyszłość. Ciężka, fizyczna praca zaprawiła Donalda i okazała się później zaowocować.

Mimo iż, wujek Ruth zmarł zaledwie sześć miesięcy od ich wprowadzenia, kolejny farmer zgodził się zatrudnić Donalda do czasu zawieszenia broni. Dużo cięższe niż wysiłek fizyczny okazały się być prześladowania, które na Donalda spadły za bycie pacyfistą. Mimo to, co chwila pojawiały się okazje by dzielić się Słowem, a także co tydzień prowadził spotkania modlitewne w swojej chatce na farmie. Jego nowy pracodawca był ochrzczony Duchem Świętym i modlił się na językach. Spotkania w jego chatce przygotowały grunt pod założenie lokalnej wspólnoty, a także stały się podwalinami przyszłej służby pastorskiej Donalda.

Ich drugie dziecko, Dawid, narodził się 1918 roku w ich małej wiejskiej chatce. Z końcem wojny w listopadzie tego samego roku mogli wreszcie wrócić do Londynu.

Donald wiązał wielkie nadzieje z powrotem do Londynu licząc na jakiejś oferty pełnoetatowej służby w Kościele, lecz lata wojenne okazały się być niezwykle trudne dla małych wspólnot zielonoświątkowych; tylko nieliczne mogły sobie pozwolić na zatrudnienie pastora z żoną i dziećmi. Został więc zmuszony powrócić do poprzedniej pracy projektanta biletów.

Rodzinny interes rozpadł się pod jego nieobecność, klienci skądinąd niedopisywali. Rok 1919 był bardzo trudny dla Gee'ów; musieli uciec się do rozsprzedania swoich prezentów ślubnych. Donald otrzymał kilka zaproszeń by usłużyć w zborach w Londynie, ale to było wszystko. Pewnego dnia bogaty i wpływowy człowiek podszedł do Donalda i zaoferował mu uczestnictwo w wielkich ewangelizacjach – pod warunkiem odrzucenia daru modlitwy na językach. „Jak mógłbym odrzucić języki?” – zapytał. „Otrzymałem języki wraz z chrztem Duchem Świętym w 1913 roku i nie mam zamiaru teraz nimi szeptać.”

W końcu, w maju 1920 roku został poproszony o bycie pastorem w zmagającej się z trudnościami, pionierskiej wspólnoty w Leith, drugim pod względem ważności mieście portowym w Szkocji (w tym roku przyłączonym do Edynburga). Zostawiając żonę i rodzinę w Londynie, wsiadł w słynny pociąg „Flying Scot” do Edynburga. Przywitał go lider społeczności, Eilif Beruldsen, kupiec z portu w Leith.

Beruldsen był starszym w zborze baptystycznym w dobrze znanej kaplicy Charlotte Chapel, ale został poproszony o odejście, po tym jak otrzymał chrzest Duchem Świętym w parafii wielebnego Boddyego w Sunderland w 1908 roku. Żona Beruldsena została w tym samym czasie uleczona z raka. Prowadzili spotkania modlitewne w swoim dużym domu, a później wynajęli sklep przy ulicy Bridge Street w Leith i założyli tam ośrodek misyjny. Ośrodek mieścił się w budynku z nisko osadzonym dachem, z wejściami z przodu i z tyłu, w najbiedniejszej części doków – i w tym miejscu, w niedzielny poranek znalazł się Donald, zgromadzenie liczyło trzynaście osób. Głosił z Księgi Izajasza: „Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud.” Wieczorem, jego skrywany kompleks niższości miał okazję się ponownie objawić, gdy dowiedział się, że miał prowadzić krótką usługę pod gołym niebem, przed wieczorną społecznością. Przewyciężył jednak swoje zahamowania, lecz nie bez walki.

Straszliwe uczucia nieśmiałości i niższości nie opuściły go do końca jego dni, ale znakiem jego wielkości było to, że nigdy im nie uległ.

Pozostał tam jeszcze pięć kolejnych niedziel zanim ostatecznie przyjął ofertę bycia tam pastorem. Była to poważna decyzja by przeciąć korzenie, którego jego rodzina zapuszczała już w Londynie i by przenieść ją w inne miejsce, nie mając nawet gdzie mieszkać. Ośrodek misyjny był niemal wyłącznie oparty o rodzinę Beruldsena. Hojny Pan Beruldsen zabezpieczał większość finansów. Przez pierwsze miesiące rodzina Gee musiała zadowolić się mieszkaniem w dużym domu Beruldsenów. Zbliżały się już święta Bożego Narodzenia, gdy wreszcie znaleźli odpowiednie lokum przy Scotland Street 3.

W styczniu 1921 roku, Donald w towarzystwie najstarszego syna Beruldsena, wziął udział w Konferencji Zielonoświątkowej w Amsterdamie. Była to jego pierwsza podróż zagraniczna, delikatny wstęp do jego przyszłej działalności misyjnej. Konferencja była pierwszym spotkaniem zielonoświątkowców na skalę europejską po Wojnie. Przedstawiciele niemieccy starali się zdominować konferencję przez swoje nowe nauczanie o konieczności śmierci dla samego siebie, którą wszyscy powinni przejść. Swój dogmat popierali prorocत्वami i wizjami o bardzo osobistym charakterze. Donald czuł się dobrze pozostając biernym obserwatorem rozwoju wypadków, ale zawarł też ważne przyjaźnie z ludźmi przeznaczonymi do międzynarodowej służby; z Henrym Steinerem ze Szwajcarii, Lewi Pethrussem ze Szwecji. Donald nawiązał także kontakty z zielonoświątkowymi liderami z Niemiec i Francji. Powrócił do Leith z poszerzonymi horyzontami i świadomością, że wyważone nauczanie jest konieczne, jeśli Ruch Zielonoświątkowy miał się rozwijać.

Jako były kapitan statku, Pan Beruldsen, przywykł dominować nad ludźmi. Wielu głosicieli Słowa przed Donaldem starło się z „kapitanem” i zostali natychmiast odprawieni. Miesiąc miodowy Donalda także minął i pewnego dnia Pan Beruldsen zwrócił się przeciwko niemu. Okrutne słowa odprowadziły niedowierzającego Donalda do domu. Jednakże, uciszył burzę i w ostatecznym rezultacie „kapitan” zgodził się „zejść z mostka” i oddać całkowicie kierownictwo. Pan Beruldsen nie przestał wiernie wspierać pracy Donalda finansowo, a gdy nabyli grunt postawili na nim nowy budynek.

Otwarty w styczniu 1922 roku zaczął być znany pod nazwą Bonnington Toll Hall, gdyż znajdował się w dzielnicy Edynburga zwaną Bonnington Toll.

Donald zaadaptował zakrystię na pokój do studiowania. Codziennie rano, przed dziewiątą, spędzał czas na studiowaniu. Bez względu na pogodę przyjeżdżał tam rowerem. Poza modlitwą i systematycznym studium Biblii, narzucił na siebie ćwiczenie pisania esejów przez pół godziny dziennie. Raz przeczytawszy i oceniwszy swoją pracę, miał ją i wyrzucał do kosza. Jednak wysiłek nie poszedł na marne, przecież największa jego służba miała polegać właśnie na pisaniu.

Pewnego ranka, gdy się modlił, poczuł, że Pan mówi do jego serca słowa wielkiej obietnicy, „Bądź mocny i mężny, bo ty oddasz temu ludowi w posiadanie ziemię, którą przysiągłem dać ich ojcom” (Jozuego 1,6). Wykorzystując swoje zdolności nabyte przy projektowaniu biletów napisał ten werset i przykleił na ścianie, jako swoje motto. Pozostało na tym miejscu do końca jego posługi w Leith, do pewnego mrocznego styczniowego dnia w 1923 roku.

Wykorzystywanie darów duchowych na spotkaniach przed przybyciem Gee było raczej nadużywaniem. Beruldsen miał małe poznanie i był raczej niestały w swych poglądach. Pastor Gee może był nieśmiały, ale na pewno nie był słaby. Stanowczo obstawał przy nauczaniu, że dary Ducha Świętego, szczególnie języki, interpretacja, prorocstwa, powinny być używane zgodnie z wytycznymi podanymi w 1 Liście do Koryntian 14. Niektórzy mieli pretensję, że się ich ogranicza, co doprowadziło w pierwszą rocznicę istnienia Bonnington Toll do powstania napięcia.

Gdy Donald zwołał specjalne spotkanie by uczcić pierwszą rocznicę istnienia, był świadom istnienia opozycji w stosunku do jego przewodnictwa wspólnoty, do tego stopnia, że rozpoczął śpiewanie najdłuższego hymnu jaki znał, a sam udał się do zakrystii by się modlić i odzyskać panowanie nad sobą. Po uroczystości wpadł w depresyjny nastrój i zaczął nawet wątpić w swoje powołanie. W momencie głębokiej rozpacz, zdjął ze ściany swoje motto i uciekł do Londynu. Przez dwa tygodnie zmagął się ze swymi problemami; z pomocą zaufanych przyjaciół był w końcu w stanie powrócić.

Bardzo szybko Pan Beruldsen zaczął naciskać Donalda by połączył wspólnotę z Leith z Aliansem Elim, który zaczął się rozwijać w tym czasie.

Wcześniej w 1923 Donald odbył podróż do Południowej Irlandii i odwiedził zbory Elim, ale nigdy nie poczuł, że powinien przenieść tam swoje członkostwo.

Niedługo potem, Pan Beruldsen zrzucił bombę: Jego najstarszy syn zaprosił jego i jego żonę by spędzili emeryturę z nim w Australii. Ich odejście oznaczało koniec źródła finansowania. Przeciwnicy Donalda przepowiadali mu, że to jego koniec. Boże zaopatrzenie w wynikłym kryzysie przyszło w formie spadku po cioci jego żony. Ponadto, że rozwiązało to ich finansowe problemy, pozwoliło im to także nabyć motor z kosztem bocznym. Motor stał się nieocenionym dobrem, które umożliwiała odwiedzanie członków rozrastającej się wspólnoty, szczególnie tych mieszkających w odleglejszych rejonach. Dawało im to także możliwość wypadania od czasu do czasu w region Borders, między Anglią a Szkocją, bogaty w historię i literaturę. Zakochali się w tym regionie, w jego urokliwej scenerii i rzeźbie terenu.

Najgorsze było już za nimi. Niektórzy ze starszych jego zboru byli wciąż sprawiali trudności przy różnych okazjach i Donald uronił przez nich niejedną łzę, ale jego przywództwo zostało utwierdzone poza wszelkimi wątpliwościami. Pod jego mądrym, wyważonym i systematycznym nauczaniem Słowa Bożego, a także za sprawą jego szczerzej troski o stadko, widać było wyraźny wzrost.

W ciągu lat dwudziestych, wśród wielu niezależnych wspólnot zielonościowych, rosło pragnienie by w jakiś sposób się zjednoczyć. Często stawali w obliczu zagrożenia naukami szerzonymi przez fałszywych nauczycieli i fanatyków. Dwie doktryny powodowały największe podziały: uniwersalizm (ostateczne pojednanie) i nadużywanie daru prorocтва. Po kilku nieudanych próbach, Donald Gee był jednym z piętnastu liderów, którzy wzięli udział w pierwszym spotkaniu 1 lutego 1924 roku w Aston, Birmingham, które zaowocowało założeniem wspólnoty Assemblies of God w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Około siedemdziesiąt zborów zdecydowało się przyłączyć do wspólnoty, a jej pierwsza konferencja odbyła się 8 i 9 maja 1924 roku. Zostało ustalone Prezydium wykonawcze i zdecydowano, poza innymi rzeczami, o wydawaniu oficjalnego czasopisma *Redemption Tidings*. Donald Gee wszedł w skład Prezydium następnego roku i pozostał w nim aż do swojej emerytury do 1963 roku.

Późnego lata 1925 roku, Smith Wigglesworth poprowadził ewangelizację dla Donalda Gee w Edynburgu. Rezultaty okazały się być wymierne, ale nie wstrząsające. Dwanaście miesięcy później Stephen Jeffreys poprowadził większą ewangelizację, która zniosła większość uprzedzeń kierowanych wcześniej przeciw zielonoświątkowcom. Nie urastała ona do rangi największych ewangelizacji, ale pomogła przenieść działania misyjne w Edynburgu na wyższy poziom. Ten rok był także znaczący ze względu na pewne wydarzenie w domostwie Gee – narodziny ich trzeciego dziecka, Oliwii.

Donald Gee był bardzo wydajnym pracownikiem. Grafik jego zadań i spotkań w Bonnington Toll był naprawdę napuchnięty, a dochodziły do tego jeszcze comiesięczne konwenty. Wspólnota prowadziła także spotkania pod gołym niebem w tłoczonym rejonie miasta, zwanym „the foot of Leith Walk.” Niektórzy z młodych nawróconych byli nieoszlifowanymi diamentami, ale wielu z nich okazało się być prawdziwymi perłami. Dwóch braci, John i James Wallace stali się bardzo znani w Assemblies of God w Brytanii i Australii. Zawsze oddawali dług wdzięczności ich pastorowi Donaldowi Gee.

Wydawnictwo *Redemption Tidings* było dokładnie tym bodźcem, którego Donald potrzebował. Od samego początku jego istnienia, Donald dostarczał do niego rzekę artykułów. Jego pewność siebie rosła, a reputacja uzdolnionego nauczyciela Słowa upowszechniała się. Całym sercem wierzył w to, że była to jego służba od Boga i całkowicie się jej poświęcił. Wciąż istniała z drugiej strony potrzeba by usługiwał jako organista na krajowych konwentach w Kingsway Hall w Londynie, oraz na wielkich spotkaniach Elim Easter w Royal Albert Hall. Jego umiejętności muzyczne dały setkom zielonoświątkowych społeczności coś jeszcze: pierwszy zielonoświątkowy śpiewnik. Metodą wycinania i wklejania stworzył *Redemption Tidings Hymn Book*. Śpiewnik ten okazał się być bardzo popularnym zbiorem zielonoświątkowych hymnów i był pierwszym bezustannie używanym śpiewnikiem przez brytyjskich zielonoświątkowców.

Serce Donalda znajdowało się w Edynburgu; kochał tamtejszych ludzi i to miasto. Do roku 1928 wspólnota Bonnington Toll Hall rozrosła się i ustabilizowała. Ruth i Donald dowiedli, że Bóg zapewnia wszelkie środki materialne. Pewnego razu musieli razem klęknąć, by modlić się o jedzenie. Gdy się modlili, jakiś nastolatek zapukał do drzwi; wysłano go z wielkim

koszem, w który znajdowała się noga barania, trochę bekonu i kiełbasy. Teraz te dni były już tylko wspomnieniem, a Donald był przekonany, że resztę pracy w swoim życiu będzie wykonywał w Edynburgu.

W styczniu 1928 roku przyszedł telegram z Australii, który zmienił jego przekonanie i odmienił koleje jego losu. Było to zaproszenie na kurs biblijny. Donald poczuł, że powinien je odrzucić, lecz Ruth nalegała, by je przyjął. Zapewniła go, że poradzi sobie z prowadzeniem rodziny pod jego nieobecności i że Bonnington Toll Hall przetrwa chwilę bez niego, a Australia wyraźnie potrzebowała kogoś pokroju Donalda. Ostatecznie udało jej się go przekonać.

Podczas swojej ostatniej nocy w Wielkiej Brytanii, którą spędzał odwiedzając matkę w Londynie, miał niezwykle wyraźny sen. Gdy opowiadał go swej matce przy śniadaniowym stole, jego sceptyczny umysł nakazywał mu, przypisać sen naturalnej ekscytacji i oddalił od siebie jego wizję. W tym śnie znajdował się na wielkim morskim liniowcu. Dziwne było to, że znajdował się na nim sam jeden, był na dole w kotłowni wrzucając szuflą węgiel do pieca z całej swojej siły. Płomienie się paliły, a statek pulsował z mocą. Nagle został uchwycony przez straszliwą myśl, że nikogo nie ma na mostku. W dzikim szale cisnął szuflą i pognął na mostek w samą porę, bo w przeciwnym razie statek roztrzaskałby się o skały, na które pędził z całą prędkością. Usłyszawszy to, matka zobligowała go, by po bezpiecznym dotarciu na miejsce dał jej znać, czy sen okazał się w jakiś sposób proroczy.

Podczas trwającej pięć i pół tygodnia podróży Donald szykował wiadomość, którą zamierzał przekazać w czasie australijskiej misji objazdowej. Spisane materiały zebrał w całość, która stała się podstawą książki: *Concerning Spiritual Gifts*². Została wydana przez Gospel Publishing House (Springfield, Missouri) w 1928 roku, a później przetłumaczona na wiele języków.

Pierwszą osobą, która przywitała go na antypodach był ... Kapitan Beruldsen! Poza tą jedną znajomą postacią, zielonoświątkowcy w Australii okazali się być całkowicie inni niż ci w Wielkiej Brytanii. Pozostał w

² O darach duchowych.

Melbourne przez dwa miesiące, w Richmond Temple, największej zielonoświątkowej wspólnoty w mieście, która miała chór odziany w długie szaty i własną orkiestrę. Kolejny miesiąc spędził w Adelajdzie, a ostatni w Sydney. Miał także okazję spędzić dwa miesiące w Nowej Zelandii. Wrócił do domu przez Amerykę składając pamiętną wizytę w kwaterach Assemblies of God w Springfield, Missouri. Wrócił do domu dopiero po dziesięciu miesiącach, w porę zdążając na święta Bożego Narodzenia do swojej rodziny i na noworoczne spotkanie w Bonnington Toll Hall.

To, co zobaczył podczas tej długiej podróży upewniło go, że sen, który miał przed wyjazdem faktycznie był proroczy. Wszędzie gdzie widział zielonoświątkowców, widział ich pulsujących od mocy. Statek płynął z pełną mocą – ale, istotnie brakowało dowódcy na pokładzie. Nie brakowało ewangelizującej mocy, ale przeakcentowywano widowiskowe przeżycia i cuda. Dobry statek zmierzał wprost na skały.

Służba Donalda Gee była dobrze odbierana, gdyż miał niesamowitą zdolność wyjaśniania trudnych spraw, tak że ludzie nie mieli problemu ze zrozumieniem. Wielu ludziom pokazał, że namaszczone nauczanie może być interesujące i przyciągające. Jego wyważone podejście do wielu spraw sprawiło, że zaczął być znany jako apostoł równowagi. Był na tyle mądry by wiedzieć, że należy podtrzymywać palący się ogień; nie chciał doprowadzić do tego by nagle wszyscy znaleźli się na mostku, a nikt nie pozostał w kotłowni. Wciąż przypominał liderom, „Nauczyciele nie mieli by nic do roboty, gdyby ich ewangelijni bracia nie wypełniali swego duchowego obdarowania, a nasi prorocy nie kierowali palących wiadomości wprost do naszych serc. By pozostać zielonoświątkowcami musimy wszyscy mieć święty ogień.”

Osiadł na chwilę z powrotem w Edynburgu, ale nie na długo. Jego kariera jako nauczyciela biblijnego właśnie się rozpoczęła; zaproszenia napływające z całego świata uczyniły z niego globtrotera przez resztę jego życia. Po zaledwie kilku szczęśliwych i zajętych miesiącach w ukochanym Bonnington Toll Hall, ponaglące zaproszenia zmusiły go do ponownego wyjazdu za granicę. Wielki zбір Lewi Pethrusa ze Sztokholmu z ponad pięcioma tysiącami członków, gdy raz go usłyszeli, chcieli go ponownie i ponownie.

Publikacja jego książki o darach duchowych i doniesienia o jego pierwszej światowej misji sprawiły, że pewne stało się, że zaproszeń nigdy nie będzie mu brakowało. Później w 1929 roku powrócił do Ameryki na swoje pierwsze Camp Meeting³. Łatwo się przystosowywał i nigdy nie przestawał się uczyć. Znajomości z osobistościami takimi jak Lewi Pethrus, T.B. Barratt, Stanley Frodsham i E.S. Williams pozwoliły mu wejść do grona zielonoświątkowych mężów stanu.

Pojawiały się kolejne książki, *The Fruit of the Spirit*⁴, *The Ministry of Christ*⁵ i *Concerning Shepherds and Sheepfolds*.⁶ Artykuły dla *Redemption Tidings* wciąż wychodziły spod jego płodnego pióra, wiele z nich stało się podstawami kolejnych książek, a pozostałe były publikowane w czasopismach na całym świecie.

Zdał sobie sprawę, że farsą jest udawanie, że wciąż jest pastorem w Bonnington Toll Hall; więc go nie było w domu niż było. Zaproszenia piętrzyły się na jego biurku; nie mógł uciec od przekonania, że Bóg przygotował mu większą służbę. Niechętnie poinformował swoich diakonów i wspólnotę o swojej rezygnacji. Została ona przyjęta, ale do końca jego dni zbór wpisywał jego nazwisko na wszystkich dokumentach urzędowych, pod koniec tytułując go – *pastor emeritus*. Więż i miłość między pastorem i tymi ludźmi nigdy nie zmaląła. Przez większość lat składał im wizyty raz w roku, które obie strony bardzo doceniały.

Zwolniony ze wszystkich pastorskich obowiązków, dużo podróżował w trzeciej dekadzie XX wieku. Poruszał się po Europie, nieustannie wracając do Północnej Ameryki, ale także odwiedzał Południową Afrykę. W 1934 roku został wice-przewodniczącym Assemblies of God w Wielkiej Brytanii i pracował jako współredaktor *Redemption Tidings* wraz ze swym przyjacielem Johnem Carterem.

Podróże poszerzały jego horyzonty myślowe. Jego wyjątkowa pozycja pozwoliła mu ocenić skalę zielonoświątkowego przebudzenia, które

³ Spotkania ewangelizacyjne pod namiotami, przyp. tłum.

⁴ Owoc Ducha.

⁵ Służba Chrystusa.

⁶ O pasterzach i trzodzie.

faktycznie miało zasięg światowy, więc i jego wizja została dopasowana do rozmiaru przebudzenia.

Dwie kolejne książki zostały wydane w 1936 roku: *Studies in Guidance*⁷ i *Proverbs for Pentecost*⁸. Presja związana z podróżami przygniatała go, dlatego został zmuszony zrezygnować ze współredagowania *Redemption Tidings*. Jednak szybko odzyskał równowagę i w 1937 roku rozpoczął wizytę w świecie Orientu. W Nowym Roku 1938 znalazł się w Chinach. Był teraz sezonowym podróżnikiem.

Te pamiętne lata spędzone w pracy na farmie w czasie wojny wzmocniły jego siły fizyczne i chciał je utrzymywać. Podczas pobytu w Szkocji, gdy zajmował się grupami młodzieży przyjeżdżających na wakacje do Borders, na południe od Edynburga, wyrobił w sobie nawyk chodzenia przed śniadaniem popływać do pobliskiej rzeki. Uwielbiał tę formę utrzymywania kondycji fizycznej.

Ruth zajmował się ich piękną rodziną niemal sama. Nie jest zaskakujące, że Donald pozostał nieco oddalony nawet w stosunku do własnych dzieci. Gdy rodzina opuściła Edynburg w 1933 roku wyjechali do Louth, piętnaście mil na południe od Grimsby, gdzie Stephen Jeffreys prowadził niezwykłą ewangelizację w 1922 roku. Pani Gee przyjęła posadę gospodyni w Howard Carter's Women Bible School, posadę, którą obejmowała z honorami przez cztery lata, podczas gdy jej mąż podążał za swoim powołaniem podróżującego pisarza.

Donald marzył o ogólnościowej konferencji zielonoświątkowców i dzielił tę wizję z Lewi Pethrusem. Skończyło się tylko na europejskiej konferencji, która odbyła się w 1939 roku w Sztokholmie, dokładnie wtedy, gdy czarne chmury II Wojny Światowej zaczęły nabrzmiewać. Nie była to konferencja ustawodawcza. Obecność przedstawicieli z tak wielu europejskich krajów zainspirowała wizję i doprowadziła do większej więzi niż zielonoświątkowcy mogli wcześniej doświadczyć.

⁷ Studia z poradnictwa.

⁸ Przypowieści o Pięćdziesiątnicy.

Wybuch II Wojny Światowej trzy miesiące później, zawęził podróże Donalda tylko do samej Wielkiej Brytanii. Jako wice-przewodniczący Assemblies of God, nieustannie odwiedzał zbory. Mimo przerw w dostawach prądu, nalotów i racjonowania paliwa, jakoś udawało mu się podróżować po Brytanii przez te straszliwe lata. Jego mądra i wspierająca usługa dużo działała na rzecz zachowania jedności rozrastającej się wspólnoty zielonoświątkowej.

Przez pierwsze dwa lata wojny był skoncentrowany na pisaniu większej książki opisującej historię zielonoświątkowego przebudzenia. Wciąż pozostaje ona bezkonkurencyjną pozycją opisującą tę historię od środka. Po wojnie została ponownie zredagowana i rozszerzona i wydana pośmiertnie w 1967 roku pod tytułem *Wind and Flame*⁹.

W 1943 roku wydawał książkę *Bonnington Toll*, osobiste wspomnienia z czasu spędzonego w Edynburgu. Przed końcem wojny napisał jeszcze dwie książki traktujące na zielonoświątkowe tematy. Z odwagą napisał także trzecią książkę, *Laughter and Tears*¹⁰, zawierającą zdrową naukę dotyczącą życia rodzinnego. Wyprzedzała ona swój czas, w którym w zielonoświątkowych temat seksu wciąż był tematem tabu. Chociaż jak na tamten czas była szczera, w późniejszych latach Donald wyznał, że chciałby żeby była jeszcze bardziej szczera.

Gdy ograniczenia związane z podróżowaniem zelzały po zakończeniu II wojny światowej, Donald wznowił swoje podróże zamorskie. W 1946 roku udało mu się odwiedzić swojego starego przyjaciela Lewiego Pethrusa w Szwecji, a później udał się do Finlandii. W 1939 roku Europejska Konferencja zaostrzyła jego apetyt na konferencję ogólnoświatową i udało mu się ją wreszcie zorganizować w 1947 roku. Odbywała się od 4 do 7 maja w Zurychu, na której obecne były duże delegacje z Ameryki i Europy. Frekwencja przekroczyła oczekiwania Donalda. Dwie ważne sprawy, które uchwalono na tej konferencji to mianowanie Davida du Plessisa sekretarzem światowego prezydium i ustanowienie Donalda Gee redaktorem i wydawcą światowego

⁹ Wiatr i płomień.

¹⁰ Śmiech i łzy.

czasopisma *Pentecost* (później przemianowanego na *World Pentecost*¹¹). Tych dwóch ludzi zostało bliskimi przyjaciółmi i wiele razem działali na rzecz wspierania międzynarodowego Pentekostalizmu. Listy redakcyjne Donalda były najważniejszą częścią czasopisma i były gorliwie czytane oraz szeroko cytowane. Zawsze stał na stanowisku wyważonego podejścia do sprawy, a jego mądre nauczanie przyczyniło się do budowania wizerunku Ruchu Zielonoświątkowego.

W 1947 roku ponownie odwiedził Amerykę, w 1948 wrócił do Europy, a jesienią tego roku odwiedził kilka misjonarskich konferencji w świecie Orientu. W listopadzie i grudniu był w Indiach, a w 1949 ponownie w Australii. W 1950 roku, razem z Panią Gee, pojechał do Południowej Afryki. Dzięki tym podróżom powietrznym był światowym ambasadorem Pentekostalizmu. Wszędzie był szanowany i doceniany, nawet bardziej za wodami niż w domu.

Lecz ten rok skończył się dla niego bardzo przykro, nagłą stratą żony Ruth. Była kobietą skromną, ale i godną, z doskonałym umysłem, prowadzącą własną służbę. Jak ważna była rola, którą odgrywała w cieniu męża zostanie w pełni poznane dopiero, gdy zostaną otwarte księgi niebieskie. Tęsknił za nią rozpaczliwie, szczególnie z tego względu, że z trudem nawiązywał przyjaźnie i pomimo światowej sławy, oraz otwartych rąk czekających na niego w każdym zakątku świata, był czasem samotną, smutną postacią.

W 1951 roku otworzyły się dla niego nowe możliwości służby, gdy mianowano go dyrektorem Szkoły Biblijnej Assemblies of God w Kenley, w hrabstwie Surrey, na południowy wschód od Londynu. Wprowadził Szkołę na wyższy poziom, a jego osoba przyciągała studentów z bliska i daleka. Służył tam przez trzynaście lat, odmawiając przyjmowania pensji, ale pozostawiając pieczęć na życiach i osiągnięciach młodych mężczyzn i kobiet, którzy tam studiowali.

Spokojne lata w Kenley, mimo iż był całkowicie zajęty pracą, pozwalały mu na przemyślenia i medytacje. Jako redaktor *World Pentecost* otrzymywał doniesienia i zdjęcia z całego świata, co dawało mu

¹¹ Światowa Pięćdziesiątnica.

panoramiczny ogląd sytuacji, w jakiej znajdował się światowy Pentekostalizm. W wieku 60 lat zanurzył się w bardzo głębokich rozmyślaniach i przenikliwej ocenie światowego Pentekostalizmu, co było widać w jego wstępach redaktorskich do czasopisma. Stał się osobistością rangi światowej i zaczęła go irytować małostkowość niektórych z mu współczesnych, których patrzenie było wąskie i zaściankowe. Powolny rozwój brytyjskiego Pentekostalizmu mącił jego spokój i martwił.

Okresy wakacyjne w jego Szkole stawały się okazjami by wybyć na dalekie zagraniczne wizyty, ale i tak zawsze wracał do swojej ukochanej wspólnoty w Edynburgu – przywiązanie „starego pastora” i członków społeczności było obopólne. Pomimo tego, iż stał się najlepiej znanym na świecie zielonoświątkowcem, pozostał tym niewzruszony i nietknięty.

Podczas przerwy międzysemestralnej w październiku 1957 roku nauczał na konferencji w Berlinie, ale później w pokoju hotelowym stracił przytomność i ocknął się na podłodze. Zawieziono go do szpitala, niemiecki lekarz, który przeprowadził na nim zabiegi pierwszej pomocy, powiedział, „Jeśli od razu po powrocie do Brytanii przejdiesz operację, które ci teraz zlecam, dożyjesz kolejnej wiosny.” Poszedł za radą lekarza i cieszył się kolejną wiosną. To porównanie znalazło się także w jego przemówieniu na konferencji Assemblies of God w 1960 roku, „Wierzę, że nasza wspólnota może cieszyć się kolejną duchową wiosną, ale potrzebuje ona boskiej operacji chirurgicznej.” Była to ósma i ostatnia kadencja przewodniczącego Donalda Gee.

W 1964 roku poczuł, że nadszedł czas złożyć urząd dyrektora Szkoły Biblijnej i przejść na emeryturę. Był jeszcze raz przewodniczącym co trzyletniej Światowej Konferencji Zielonoświątkowej w Helsinkach w czerwcu 1964 roku. Była to doskonała okazja i, jak zwykle, wykorzystał ją.

Był szczególnie szczęśliwy, że mógł oglądać jak zielonoświątkowe przebudzenia wgrzyzało się w kościoły historyczne w formie charyzmatycznej odnowy.

W październiku 1964 roku jego samotność się zakończyła, gdy postanowił powtórnie się ożenić. Czarująca wdowa, Pani Jean Combe, był członkinią jego starej wspólnoty z Edynburga. Jej korzenie w tej wspólnocie sięgały nawet jeszcze okresu sprzed przyjazdu Donalda w 1920 roku.

Wprowadziła, delikatną, ciepłą miłość i troskę w pozostający okres jego życia. Założyli dom w Lindfield, w hrabstwie Sussex, odtąd podróżowali wszędzie razem. Wolny od oficjalnych stanowisk, wreszcie się zrelaksował i odnalazł nową radość życia. Jediną posadą, którą sobie zatrzymał była posada redaktora *World Pentecost*; to był jego wyjątkowe dziecko i dalej hojnie zapełniał go treścią.

W lipcu 1966 roku, mając już gotowy do druku kolejny numer *World Pentecost*, udał się w podróż do Bedford by uczestniczyć w ceremonii pogrzebowej jego długoletniego przyjaciela W. S. Bradleya. Następnie o 17:45 złapał pociąg jadąc w 50-milową drogę do Londynu, a potem wziął taksówkę z St. Pancras na stację London Bridge, w nadziei na złapanie kolejnego pociągu, który zawiezie go do domu. W taksówce jednak zmgło go i dostał zawału. Taksówkarz zawiózł go do szpitala przy London Bridge. Oficjalne pismo podało, „Donald Henry Frere Gee, w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, sługa religijny, doznał urazu mięśnia sercowego podczas zawału wywołanego chorobą zakrzepową serca.”

Ceremonia pogrzebowa w Spurgeon Metropolitan Tabernacle w Londynie zgromadziła blisko pięćset osób, wśród który znalazło się wielu kluczowych postaci z różnych denominacji, a także wielu liderów zielonoświątkowych.

Jego stary przyjaciel i kolega John Carter wygłosił mowę pożegnalną opartą o Jana 1,11. Podsumował ją następującym hołdem:

Utalentowany pisarz złożył pióro. Wybitny wykładowca Biblii nie będzie już więcej uczył. Niezwykły redaktor zwolnił swoje krzesło. Sławny autor podsumował swój ostatni rozdział. Weteran wśród przywódców opuścił nasze szeregi. Wielki wojownik skończył swą ostatnią bitwę. Nasz przyjaciel Donald zasnął. Boskie przebudzenie przyniesie radosne zjednoczenie.

Gilbert Kirby, wtedy dyrektor London Bible College, powiedział:

Mamy Grupę Studiujących Teologię przewodzoną przez Johna Stotta, a jednym z pierwszych i najwierniejszych jej członków był Donald Gee – nikt nie był bardziej kochany.

Każdy kto się do niego zbliżał, czuł że zbliża się do Bożego Człowieka. Wielki budowniczy mostów. Zakreślał szerokie koła. Nie człowiek sporów, ale człowiek łaskawy, pełen miłosierdzia i prawdy: Chrześcijański Gentleman.

Professor W. J. Hollenweger w swym monumentalnym dziele *The Pentecostals* zaprezentował Donalda Gee jako „Zielonoświątkowego Gentlemana”.

Donald skonkludował swoją przemowę przewodniczącego w 1960 roku tym wyzwaniem:

Wydaje się, że nadchodzi nowa era w przebudzeniu Ducha Świętego, które przez ostatnie pięćdziesiąt lat było ograniczone tylko do Ruchu Zielonoświątkowego. Czy możemy powstać w łasce Bożej i sprostać wyzwaniu i odpowiedzialności nowe sytuacji? Musimy odrzucić nasze kompleksy, wyhodowane w ciągu pół wieku odrzucenia i z odwagą zająć swoje miejsce pośród naszych braci w Chrystusie ze starszych denominacji, którzy mogą zaskoczyć nas swoją otwartością na przeżywanie Ducha Bożego. Dzielenie tego doświadczenia w nowej wiosnie zielonoświątkowej łaski i mocy będzie porywające.

Donald Gee, Zielonoświątkowy Chrześcijański Gentleman, wciąż przemawia przez swoje książki do wszystkich zielonoświątkowców i wszystkich chrześcijan, którzy mają uszy do słuchania.